

JANUSZ KORCZAK

---

# Bezwstydnie krótkie

JANUSZ KORCZAK

## *Bezwstydnie krótkie*

a) *Pisać?* (szkoda czasu).

b) *Czytać?* (kino — kryzys książki).

c) *Wydawca się krzywi* (papier — druk).

d) *Zresztą czytelnik sam...*

*Bezwstydnie krótkie* (nowele).

— Ależ to głupiec.

— Wiem.

— Nie ma żadnych kwalifikacji.

— Wiem.

— W dodatku niezupełnie, jakby to — no, niezupełnie pewny człowiek.

— Wiem.

— Takie odpowiedzialne stanowisko.

— A masz pan innego kandydata?

— Innego? — No przecie<sup>1</sup> — tak od razu — z miejsca.

— Aha: no to wiedz pan, że ze względów taktycznych, dla dobra stronnictwa, on musi tymczasem być i mądry, i wykwalifikowany, i najzupełniej pewny. — Tymczasem. Zobacz się, co dalej.

— Chyba że tak.

— Mówię ci jak uczciwy człowiek: on niewart pomocy. Sam sobie winien. Mógł mieć. — No, ale jak się uparł, że mu nie wypada, to wybacz.

— No, ale tak go zostawić? On zawsze był przecie dziwak.

— Nie dziwak, ale dureń. Wiesz, co mi wtedy powiedział? „Ja kraść nie będę”. — Rozumiesz: wszyscy mogą, tylko nie on.

— Wiesz przecie: nigdy nie liczył się ze słowami.

— Ale ja się liczę i grosza mu nie pożyczę. Dosyć! Ma, na co zasłużył.

— Więc nie oddał?

— Lepiej jeszcze. Pożyczył znów 300 złotych.

— Idiota jesteś.

— Ależ poczekaj: jaka<sup>2</sup> ty w gorącej wodzie kąpana.

— No więc gadaj.

— Od razu ostro wsiadłem. A on: „czy się zapieram — jak tylko będę miał — jak będziesz w potrzebie, też pomogę”. I powiada: „napadłeś na mnie”.

— A ty?

— Mówię mu, że jak żyję, na nikogo nie napadałem, tylko żeby zwrócił. A on: „Pożycz mi jeszcze 300, to — już razem”.

— I pożyczyłeś?

<sup>1</sup>przecie (daw.) — przecież. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>jaka — dziś popr.: jakaś. [przypis edytorski]

— A co miałem robić? Mówił, że ma nóż na gardle.  
— Idiota jesteś.  
— Rzeczywiście. Ciekaw bardzo jestem, co ty byś na moim miejscu zrobiła? Miał nóż na gardle.

— Powiadam ci: boki zrywać.  
— No, nie wierzę.  
— Głupia jesteś. Wracam właśnie od nich.  
— Ale skąd się, u licha, dowiedział?  
— Ba. Kiedy dostał ostatni anonim, poleciał z nim do biura detektywów.  
— Daj pokój<sup>3</sup>, bo pękne. Do biura detektywów? No i co?  
— No nic. Powiedzieli, że tak. Więc naprzód<sup>4</sup> miał jego zastrzelić, potem siebie, siebie i ją, ją i siebie, a potem przebaczył.  
— A ona?  
— Ona mu przyrzekła, że ostatni raz.  
— I uwierzył?  
— Nie tylko on, ale ona, ona sama uwierzyła. I to jest najkomiczniejsze.  
— Skąd wiesz?  
— Mówiła mi. Wracam właśnie od nich. On zapłakany, ona zapłakana. Jak w romansie dla młodzieży.  
— Co też to się dzieje na świecie.  
— Pomyśl tylko: w dzisiejszych czasach... Idź do nich, przekonasz się... Warto!...

— Zwyródnienie? No dobrze. Niech sobie będzie zwyródnienie. — Lesbijka? Dobrze. Niech będzie, jaka chce. Ale zlituj się, człowieku, ja się tylko pytam: czym? — No — czym? I jak ich dwie, to kto, jak? Musiałeś się przesyśleć albo zażartowali z ciebie.

Seks

— To i ty kradnij.  
— Nie umiem, Ewuniu. Ani ojciec, ani dziad.  
— Spróbuj, Adasiu. Widzisz przecie. Czy ja wyrzucam pieniądze?  
— A czyż ja mówię?  
— Nie mogę końca z końcem. Życie brzydnie. Dzieciska się marnują. Spróbuj także. Dlaczego inni?  
— Nie kuś mnie, kobieto... A jak jeszcze imię stracę? Pomyśl tylko: sąd — śledztwo — prokurator. — Pro-ku-ra-tor. Za nic.  
— No nie. Ja tylko tak. Ślubowałam, to będę wierną<sup>5</sup> — choćbyś nawet tam i został do końca uczciwy. — No, uściśnij mnie. Przytul mnie przynajmniej, Adasiu. — Ooooh, Boże!

Kuszenie, Żona, Kradzież

— Powiadam ci: tak spodlałem w tej naszej demokratycznej, tak do cna schamiałem, że jak mnie w tramwaju jaki obdartus albo Żyd potrafi — już nawet nie odczuwam potrzeby wyróżnienia go w pysk. Rozumiesz: nawet potrzeby... Usunę się — i nic...

Duma, Pozycja społeczna,  
Honor

— A ty co?  
— Ja? No powiedziałem jej, jak należy. Że jest żoną, matką. Do czego to podobne? Powiedziałem, że kobieta powinna się szanować. Że jeśli w rodzinie moralność już tego,

<sup>3</sup>daj pokój — dziś popr.: daj spokój. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>naprzód — tu w znaczeniu: najpierw. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>będę wierną — dziś raczej: będę wierna. [przypis edytorski]

to wszystko zginie. — Powiedziałem, że — bo ja tam pamiętam — do rozumu, do serca przemówiłem. Długo mówiłem.

— No, a ona?

— Powiada, że teraz taka moda, że wszystkie — kto ich tam zrozumie. Musi przecież coś wiedzieć, kiedy mówi. Teraz naprawdę trudno się dogadać. Tak się coś wszystko pokotłowało, pokielbało po tych wojnach. Moda na zdradzanie. Pierwsze słyszę.

— To tak? Więc na to nasi bohaterowie krew przelewali, żebym w niemodnym kapeluszu chodziła? Na to zerwali kajdany, żeby żona urzędnika niepodległej w zeszlórocznych sukniach na pośmiewisko się wystawiała? Ty barbarzyńco, najeźdźco, ty okkupańcie<sup>6</sup>!

— Dlaczego wyraźnie nie powiedzą? To wolno, tego nie. Temu wolno, temu nie. Do wczoraj było wolno, od dziś nie. — Józef za to samo nic, a Karol w kozie. — Władek przed rokiem jeszcze nic, a Paweł już dziś w pace. — Franek we Lwowie nic, a Filipowi w Warszawie wytoczono sprawę. A potem się dziwią, że jest zastój. — Ludzie się boją, nie mogą się zorientować. — Nie każdy chce zaraz, żeby o nim gazety smarowały. Bo żeby choć pisać zabronili. Ale nie. Pierwszy lepszy pismak weźmie i dopiero będzie cię szkalował. A jak ma, jucha, dowody, to i sąd nie pomoże. Jakie sądy, taka to i cała... Nie darmo Niemcy — jakże to: „*Polnische Bruderschaft*”.

— Wiem — wszystko wiem. Ty mi kurierkową wiedzą nie zaimponujesz. — Tylko że dawniej kłanialiśmy się jednemu. Albo Niemcowi, albo Moskalowi. A teraz wszystkim: i Czech, i Moskal, i Niemiec, i Włoch, i Anglik, i Turek. Przecież nawet mamy posła w Palestynie też. — Ja bym tym parchulom posłów jeszcze opłacał. — Wolę jednego gospodarza niż dziesięciu. — Tak.

— Bój się Boga, przecież inni też.

— Kto: inni?

— No, Francuzi, Anglicy, Niemcy.

— Powiadasz, że inni? — Więc co z tego? Widocznie chcą. Widać im tak dobrze. A ja nie chcę — i basta. Basta — rozumiesz — baaaasssta!

— A czy czasem nie ona właśnie ukradła?

— Ależ sąsiedzie, co też sąsiad? Gdybyście widzieli, jak szukała. Łzy miała w oczach.

— Musiałem ją uspokajać. — Mówi: „tak mi przykro, że akurat ze mną”.

— Może udawała?

— Cóż znowu. Najwyżej 20 lat — dziecko prawie. Skąd by taka przewrotność?

— Po nich wszystkiego się można spodziewać.

— Ja wiem. Ale nie ona. Tak się do mnie tuliła. „Wsią pachniesz” — mówi. — I w głowę — i w oko („w oczko”, mówi), i w twarz, i w szyję...

— Podejrzane, sąsiedzie. Przecież my już nie tacy młodzi.

— Mówiła, że młodych nie lubi, bo natrętni. Zresztą — 50 lat — to jeszcze nie tego — nie taki znów wiek!

— A ile było w portfelu?

— Bagatela, nawet nie całe pięćset.

— Sama nie wiem, jak to się stało. Zaraz na dworcu. Taki uprzejmy. Pyta się: do kogo, po co? Powiada, że trzeba być bardzo ostrożną. Aż żenująco usłużny. — Już nawet

<sup>6</sup>okkupańcie — zniekształcona (być może pod wpływem francuskiego *occuper*) forma słowa „okupant”. [przypis edytorski]

nie jak znajomy, ale — przyjaciel. — Ten kapelusz on mi właśnie doradził.

— Ale pomyśl: przecież to jednak okropne.

— Ja też mu tak powiedziałam. Bo trzeba ci wiedzieć, że zaczęła<sup>7</sup> strasznie płakać, aż mnie wodą cucił. I tak właśnie mówię: „to przecież okropne”.

— A on?

— Tak się jakoś naiwnie uśmiechnął i mówi: „A cóż w tym złego, żeśmy wymienili kilka serdecznych wyrazów?”.

— Kilka — — serdecznych — — wyrazów? Dziwna doprawdy ta Warszawa. Trzeba się będzie wybrać.

— Dobrowolnie? — Nie. — Co to, to nie. Na kryminaly dam, ale nie na szkoły. — Dosyć! — Żeby chamom do reszty we łbach poprzewracać. — Powszechne nauczanie! — A do gnoju, psi synu. — Kto będzie bydło pasał, krowy doił, kartofle kopał — profesory? — Seminarja, psiakrew: agitatorów tylko. — Widły, hyclu, nie gazetę. W pysk, nie wybory. — Ja mam do tego paskudztwa rękę przykładać? — Kryminal — i owszem, ale nie szkoły. — Na mnie możecie nie liczyć. — A ile wam tam brak jeszcze do tej waszej — szkoły?

Nauka, Pozycja społeczna

— Mogą sobie, panie dzieju, robić, co chcą. I ludowładztwo, i żydowładztwo, nawet komunisci, owszem. — Mnie nic do tego. Mamy prezydenta, mamy ministrów, sejm. Płacą im: niech rządzą. Po mojemu głupio, ale trudno — widać tak ma być. — Ale na moich śmieciach: ja pan. I tu niech mi się nie wtrącają. Demokracja? — Dobrze. — Ale jeszcze nie u mnie. — Może ja głupi, może nie taki znów głupi. — Ale dopóki ja żyję... panie dzieju — niech oni mi swoich porządków — tu — nie — bo stracę wreszcie cierpliwość.

— No już dobrze — dobrze. Zmarnowałem ci życie. Dobrze. Źle zrobiłaś, że wyszłaś za mnie. Dobrze. Jesteś nieszczęśliwa. Nie rozumiem ciebie<sup>8</sup>. Jestem egoista, tyran. Zgoda. — Ale musisz chyba przyznać, że zupa jest przydymiona?

Kłótnia, Mąż

— Jakże? Na współnika brać notorycznego złodzieja?

— Mój kochany, znam go lepiej niż ty. I mogę cię zapewnić, że nie tylko nie jest notoryczny, a właśnie<sup>9</sup> — wprost odwrotnie — to jest nieskazitelnie uczciwy złodziej. I właśnie takiego nam potrzeba. Nie wolno się do ludzi uprzedzać. A ty zaraz: notoryczny... Jak się chce robić interesy, nie można się bawić w grę słów... Notoryczny... Myślałby kto...

— Bo właściwie nawet nie wypada, żeby panna z dobrego domu urodziła nagle dziecko.

— Po pierwsze: nie nagle. A po drugie: po co zaraz dziecko? — W Paryżu jest doktor, który tam coś szczepi małpom i wcale dzieci nie mają. — Człowiek majątny, na stanowisku. — Dlaczego by nie miał pojechać z nią do Paryża? — A ja — będę się mogła nawet wystarać o paszport ulgowy. — Zobaczysz, że będzie dobrze.

— Boję ja się tego dobrego.

<sup>7</sup>zaczęła — dziś raczej: że zaczęłam. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>nie rozumiem ciebie — dziś popr.: nie rozumiem cię. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>nie tylko nie jest notoryczny, a właśnie — dziś popr.: ale właśnie. [przypis edytorski]

— Pan nie wierzysz? — I ja nie wierzyłem. — Ale są. — Wiem na pewno. — Już dawno. — Wtedy nazywali się — wolnomularze. — Tylko panie, ani słówka. Nie wolno o nich. Ani mru-mru. — Wszystko — oni. — Wojna — masoni. — Dolar — masoni. — Jakaś tam, panie, heca — masoni. Tylko, na miły Bóg, ani słowa, że ja to panu... Bo sprzątną... Uważasz pan? — Sprzątną bez pardonu. — I nikt się nie ośmieli nawet — dać znać do komisariatu. — Otrują i — cicho sza. Utopią — i sza. — Panie kochany, człowiekowi włosy dęba stają.

— Więc co robić?

— Nic. — Sza! Życie każdemu miłe.

Tajemnica

— Doprawdy — niesprawiedliwi jesteście. Że mogą się ubrać w brylanty, smacznie zjeść i siedzieć w łoży — nawet tego im nie użyczyć? Toć oni, niebożęta, nic innego nie mają. — Zresztą: ich to tak jeszcze bawi.

Pozycja społeczna

— No właśnie: wróciłam późno. Więc co? — Z chłopcami! — No tak — z chłopcami. — Dostyc tej opieki! — Bylem na czas przyszła do biura. — A mama mi może zabroni? — Jestem na posadzie. Jestem niezależna. — Może mam się kłaść do łóżka z kurami — z maszyną do pisania? Chce mnie mama wtrącić w perwersję? Dobrze sobie. — — — Przestań się dąsać, matulu. — Jak będziesz grzeczna, i ciebie wprowadzę w świat.

Córka, Wychowanie,  
Przemiana, Praca, Obyczaje

— Wypiański? Owszem. Ale słuchaj: margrabina. Niewidoma córka. — I on się poświęcił. Potem ona go z takiego niebezpieczeństwa. A żebrak był spadkobiercą tego, co na galerach. — Spotkali się i dopiero zaczął ją całować. Takie piękne. — Płakałam. Śnił mi się. — Jaki szlachetny! — Bo gdyby nie (zapomniałam — jakieś takie włoskie imię), gdyby nie ten łotr, mogli się<sup>10</sup> jeszcze w pierwszym tomie pobrać. Tyle cierpieć: dwa tomy. — Ale i Wypiański niczego.

Sztuka

— Ależ to oszustwo.

— Niech i tak będzie.

— Więc?

— Więc ideały, mój kochany, dobre dla pensjonarek. A ty jesteś przecież mężczyzną. W twoim wieku trzeba się już zacząć szanować. Nie wolno się kierować fantazjami.

— Więc mam okradać Polskę?

— A kto ją ma okradać, jeśli nie my? Wolisz może, żeby Żydzi?

— Ani my, ani oni.

— Dzieciak jesteś. Stary dzieciuch. Wstydz się.

— Powiadam mu: stać cię, to używaj. Pyta się — jak, co? Więc ja: wszystko. — Samochód — gramofon — kino — szampan — foxy<sup>11</sup> — jazzy<sup>12</sup> — czekolada — karty — troty<sup>13</sup> — filantropia — pijama<sup>14</sup> — zegar z dewizą złotą — obrazy ręczne — portrety olejne — bomboniere — bukiety — brązy — psy — kobiety. Co najdroższe! A on nie: mówi, że trzeba oszczędzać. No i leży. I gdybym go nie uprzedzał. Ale mówię: „Patrz tylko jak ja”. — No i co? — Ano nic. Ja mam, a on... Szkoda, bo dobry nawet, tylko

<sup>10</sup>gdymy nie ten łotr, mogli się — dziś popr.: mogliby się. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>foxy, foks (daw.) — tu: fokstrot. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>jazzy — dziś: jazz. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>troty — niejasne; być może jest to druga część słowa „fokstrot”. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>pijama — dziś: piżama. [przypis edytorski]

lekkomyślny chłop. — Oszczędzał. — No i co? — A uprzedałem — mówiłem.

— Powiadasz: handel — Już myślałem nawet. — Ale patrz: przyjdzie ci Żyd i masz z nim jak równy z równym. Zacznie się z tobą targować. Powie, że drogo, że mu się nie podoba. A ty nic: przecie to klient. Musisz być dla niego uprzejmy. — No bo klient. — Zrozum tylko: nie wolno ci go wziąć za kark i na cztery wiatry. Nie wolno ci nawet tupnąć nogą i posłać do cholery. Ani: „parchu jeden”, ani „Żydzie parszywy”. Nic — kundman<sup>15</sup>. — Niee, to nie dla mnie. Już myślałem.

Antysemityzm

— Mylisz się, mój kochany. Wcale nie bankructwo. Nie płacę, bo nie mam. Jak będę miał, zapłacę. Bankructwo — to zupełnie co innego. — Bankrutują, proszę ja ciebie, Żydzi, bo na bankructwach zarabiają. Nie my.

— Ale ty przecież masz i nie płacisz?

— Przepraszam cię. Nie mogę w okresie ekonomicznego kryzysu zostawić siebie i rodziny bez grosza. To nie znaczy bankrutować. Nie mam na zapłacenie. To chyba wystarcza.

— Wolę Żyda. Tak. Będę to głośno mówił. Niech wiedzą. Żyd zarobi, ale i mnie da. — Żyd za mądry, żeby puścić z torbą<sup>16</sup>. — Jeżeli oszuka, przynajmniej nawymyślłam od złodziei — pijawek. — Nasz gorszy. — Okradnie, a ty milcz. — Jeszcze obrażony. — Nie wiem, czy mu za mało. Wygląda, że z łaski okradł. — Głośno będę. Kogo się mam bać? — Powiedział na dodatek, że nie mam głowy do interesów. — Ja nie, a on ma. Złodziej — szuja — mądrała. I co mu powiem: Żyd? — Nie. — Zaciśnij zęby i milcz. Ładne czasy...

Interes

— Wcale nie barbarzyńcy. Mieli kulturę. Pamiętasz polowanie z Franczym? Zwyczajny żandarm. A co za zakąski! Kawior łyżkami. Łosoś.

— No, nie żandarm. Pułkownik.

— Nawet, proszę cię, tylko podpułkownik. No — a żona Prykowa? Pamiętasz? Co tu gadać. — Nie było wcale tak źle. — Dopóki się w parlamenty nie zaczęli bawić. — Potem, rozumie się. — Ale w każdym razie nie to, co teraz.

— A w Rosji jak było?

— A co mnie to wtedy obchodziło? Żeby nawet ludożercy. Do nas przysyłali, co mieli najlepszego. — Rubel był rubel. Wiedziałeś, co masz. — A szaszłyk barani może zły? Daj ty mi spokój. Kultura była... A teraz?...

Rosjanin

— Dopiero ja. — Wstaję i powiadam: „Proszę o głos”. — Uważasz: w kwestii formalnej. Musieli mi dać. Powiadam: „Panie przewodniczący, proszę poddać pod głosowanie mój wniosek”. — Od razu zrobiło się cicho. — Patrzą. — No i dopiero ja: „Proszę pod głosowanie mój wniosek, żeby przerwać dyskusję”. — Zaraz, proszę cię, głosowanie. — I przeszło. (Jeszcze tylko ci, co byli zapisani. Jeden się nawet zrzekł). — Gdyby nie ja, byłiby całą noc. — Potem, proszę cię, do knajpy. — Zdrowie moje pili. — Owszem — bardzo... Nie można powiedzieć... I zarząd nawet owszem. — Nie, że mnie także, tylko w ogóle...

<sup>15</sup>kundman (daw.) — klient. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>puścić z torbą — dziś popr.: z torbami. [przypis edytorski]

— Taka scenka. — Przed kasą kolejową. — Tylko pan słuchaj. — Nic nie przesadzam. — Bilety kupują... Stoją: jakichś trzech obdartusów — młodzik — Żydówka — dopiero za nią kapitan wojsk polskich — Żyd — potem chłop, ksiądz, znów odrapaniec, za nim staruszka w żałobie i tak dalej. A milicjant stoi i pilnuje porządku. Żeby, broń Boże, nie inaczej, tylko właśnie tak. Mnie to niby nie obchodziło, bo ja przy innej kasie. Ale panie — jak w febrze. — No i co zrobić? — Nie mogę. — Wolę u siebie w domu. Wolę nie patrzeć. Żeby mnie ozłocili, więcej nie pojadę. — Brrr!

— On ma przekonania. Uważasz? Taki mleczak<sup>17</sup>, smyk, gołowąs. Przekonania. Powiedział mi: „średniowiecze”. — Ja ci, kundlu, średniowiecze. — Uniwersytet! — Chcesz, dobrze. — Miej przekonania, kiedyś mądry. Ale ani szeląga. Precz z moich oczu! — Powiada, że trzeba szanować. — Nie on moje, tylko ja jego. — Szkoda, że kija nie miałem pod ręką. — Powiada jeszcze: „przesady”. — Trzeba tylko było posłuchać. — Jak na wiecu. — Szkoda, że pasa nie miałem. Ja bym mu i przekonania, i średniowiecze, i przesady. — Jeszcze: „przedpotopowe pojęcia”. — Już nie pamiętam nawet. — Ach, ty kundlu! — Nie mam syna. — Matka chce, to niech mu posyła. — Średniowiecze.

— Wczoraj mi jeszcze powiedział: „jak pana zostawiam w biurze, jestem spokojny”. No to chyba znaczy, że ma zaufanie, że nie jestem znów taki do niczego. — A dziś. — Nie wiem, co go ukąsiło. — I to źle, i to, i to. Jak na jakiego<sup>18</sup> parobka. — Chcę wytłumaczyć — gdzie tam — gorzej jeszcze. — Wreszcie powiada: „głupiec pan jesteś”. — Pomyślałem tylko: „gdybym był mądry, nie byłbym urzędnikiem”. — Eech, czego człowiek dla milego chleba...

— Jak ja mogłam? Jak mogłam? Właściwie on nawet wyraźnie nie powiedział, że się ożeni. — Jeżeli kocha, powinien się ożenić. — Ale nie mówił. — A obojętny świat — tak jakby się nic nie stało. — Przechodnie chodzą po ulicy. — Tramwaje kursują. — Sklepy otwarte. — Dzieci idą do szkół. — No, a co zrobię, jeżeli nie przyjdzie? — Chyba powiem, że niegodziwiec. Ale jak mu znowu powiem, jeżeli nie przyjdzie? — Że też nie ma na całym świecie człowieka, którego się można poradzić.

— Słuchaj: jak ona wszystko prawdę. — Powiedziała, że nowina albo choroba. No i wiesz: Jadzia przecież. — Powiedziała, że jestem uczuciowa i wiele przecierpiałam. No wiesz: Kazik. Potem, że brunetka mi zazdrości, żebym się jej strzegła. (Antosia). Że blondyn mnie kocha — Powiedz tylko, skąd ona może tak wszystko wiedzieć?

— A o Bronku?

— Też. Trochę mniej wyraźnie, ale też. Powiedziała, że Kazik mnie oszukiwał, Józek<sup>19</sup> kocha szczerze, a o Bronku — że niby owszem, ale nie tak znów bardzo: o dwie karty dopiero za Józkim. — No i pomyśl: czy można nie wierzyć?

— Bezrobocie.

— Nie wierz. Kłamstwo. — Kto chce pracować — znajdzie.

— Samobójstwa.

— Kłamstwo. Symulanci — nie wierz.

— Drożyzna.

— Złoty gospodarczy się przystosuje.

<sup>17</sup>mleczak — tu: młodzik. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>jakiego — dziś popr.: jakiegoś. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>Józek — dziś. popr.: Józek. [przypis edytorski]



- Fabryki zamykają.
- Na osiem godzin nie warto otwierać nawet. Mają rację.
- Podatki. Licytacje.
- Dla głupców. Nie jest tak źle. Nie wierz.

— Kto by się tego spodziewał?

— A ja dawno wiedziałem. — Spotyka mnie na ulicy i: „może papierosika?”. — Tknęło mnie, ale nic. A on wyjmuję Ergo. Nie, moja kochana, jak człowiek ma dzieci w szkołach, nie częstuje. — Ergo w dodatku.

— Czy mi otworzyłeś. Teraz dopiero rozumiem. — Spotykam ją przed składem aptecznym. — Co — jak? — Musi wstąpić. — Dentosan. — I szczoteczkę do zębów.

— A widzisz. Życie nad stan. A teraz wpadli. I co?

— Po pierwsze: za wcześnie. Później — dobrze, ale nie od razu. Tymczasem autonomia. — Po drugie — nie socjaliści. — Moraczewski<sup>20</sup>! — Po trzecie — nie na Kijów, tylko od razu na Moskwę. Europa by pomogła. — I zgnieść! — Że Napoleon — to co? — On wtedy w jesionce, a my w kozuchach. — Nie zmarzlibyśmy. — Po czwarte — trzeba było — zamach stanu — dyktator — i za mordę!

— Mój kochany, i wielcy ludzie — błędy...

— Wielcy ludzie — błędy? No dobrze. Ale dlaczego my mamy cierpieć?

— Daj radca spokój.

— No — no. W dwadzieścia cztery godziny. — Niemcy — fora ze dwóra — do faterlandu. — Żydy do Palestyny. — Litwini, Ukraińcy, cała ta zgraja — hajda — do bolszewickiego raję. — Poselstwa wszystkie i ambasady na złamanie łba<sup>21</sup> — owszem, z honorami — dyplomatycznie — manatki spakować — byle prędko. Zostajemy sami. Dopiero bym wtedy pogadał.

— I cóż by radca...

— Naprzód Sejm. Zaczynam od Sejmu. Po 50 na każdy zadek.

— Wszyscy?

— Co do jednego. Żadnych: prawica — lewica. Oni się tam już wszyscy zwąchali. Po 50 — i do domu — do pracy, darmozjady. — Potem związki i partie. Przywódcy — jeżeli nie byli w Sejmie, też po 50.

— Wszyscy?

— Taaak, równość! Załatwione! — Złodzieje i łapownicy — kula w łeb. Bez sądu. Na jednego naszego — ich dziesięciu.

— Kogo ich?

— Żydów, Niemców...

— Przecież ich już radca powysyłał.

— Nie. Złodzieje osobno. Majątki skonfiskować. Na skarb. Ani grosza nie podarować.

— I koniec?

— Niecee. Kabarety, kinematografy, manikury<sup>22</sup>, dancingi, perfumerie — bo ja tam wiem co — wszystko bym pozamykał. — Potem dopiero kobiety. — Zawołałbym te wszystkie agarsony<sup>23</sup> — i żółte książki<sup>24</sup>. Tak. Albo się umyć, żadnych krótkich sukien, jedwabi, dekolców. Albo — albo.

Polityka

<sup>20</sup>Moraczewski, Jędrzej (1870–1944) — działacz socjalistyczny, premier Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej (który m.in. przyznał prawo wyborcze kobietom), w latach 1919–1930 poseł na sejm. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>na złamanie łba — dziś: na złamanie karku. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>manikury — dziś popr.: manicure, manikiur. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>agarsony — prawdopodob. od fr. *la garçonne*: chłopczyca. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>żółta książka — tu: książeczka zdrowia dla prostytutki, forma rejestracji i kontroli pracownik seksualnych. [przypis edytorski]

— A potem?  
— Potem to bym już wiedział, co mam robić.  
— No dobrze. A handel, przemysł?  
— Aha, prawda. — Jakbym już zrobił porządek, dopiero wtedy pożyczka na inwestycje.  
— A jakby nie dali?  
— To nie. Bez łaski. Uruchomiłbym dopiero wszystko. Ustaliłbym kurs złotego. I wierzajcie<sup>25</sup> mi: dopiero wtedy zaczęliby nas szanować. Dopiero wtedy sami by prosili. Nie my do nich, a oni do nas.  
— I Ameryka?  
— I Ameryka. Im rynki potrzebniejsze niż nam.  
— Bo ja wiem. Może radca... Ale nie w 24 godziny.  
— A jak w tydzień, to źle? Przecież oni lata całe — te niedołęgi — safanduly — Grabscy<sup>26</sup> — Skrzyńscy<sup>27</sup> — lata całe — i co? Nic. — A można w tydzień. — Można!

— Myślicie, że ja już wcale? Tylko dom, dzieci, sieroty? A co się tyczy tego, to już nic? — Przepraszam. — Wiem, co się dzieje na świecie. — Widzę. — Zresztą codziennie kurierek. — Od deski do deski. — Nekrologi, wypadki, ogłoszenia — a nawet i wstępny niekiedy. — Więc wiem. — Bo nie wolno się zasklepić. — Jestem okuran<sup>28</sup>. — Od deski do deski.

*Mógłbym tak jeszcze długo.*

*Ale dosyć...*

*Kryzys — papier — czytelnik sam resztę w duszy dośpiewa...*

*Pisałem w m.st. Warszawie. Sylwester 1925–1926 roku.*

---

<sup>25</sup>wierzajcie (daw.) — wierzcie. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>Grabscy — prawdopodobnie chodzi tu o Władysława Grabskiego (1874–1938), wielokrotnego premiera i ministra skarbu w Polsce międzywojennej, autora reformy walutowej, choć w ówczesnym życiu politycznym brał udział również Stanisław Grabski (1871–1949), działacz socjalistyczny, minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego (wycofał się po przewrocie majowym). [przypis edytorski]

<sup>27</sup>Skrzyński, Aleksander (1882–1931) — w latach dwudziestych minister spraw zagranicznych i premier; po przewrocie majowym wycofał się z życia politycznego. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>okuran — z fr. *au courant*, tu: na bieżąco. [przypis edytorski]

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/korczak-bezwstydnie-krotkie>

Tekst opracowany na podstawie: Janusz Korczak, *Bezwstydnie krótkie*, Towarzystwo Wydawnicze, Warszawa-Kraków 1926.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska, Biuro Rzecznika Praw Dziecka

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) we współpracy z Biurem Rzecznika Praw Dziecka na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć, Katarzyna Makaruk, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

Okładka na podstawie: [Monika@Flickr](#), CC BY-SA 2.0

ISBN 978-83-288-0376-3

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając **zbiórkę na stronie wolnelektury.pl**.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.